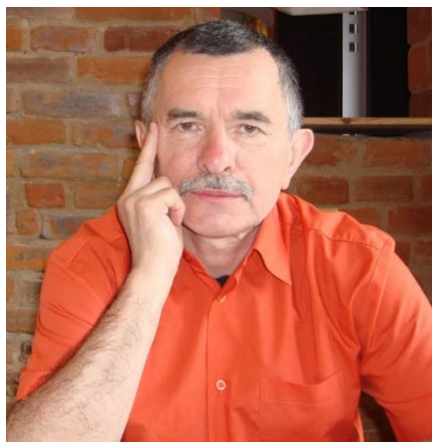


Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (66)

(fragmenty)



Opowiadała wówczas, jak to mieszkała z pisarzem („Czy on taki sławny w kraju? – pytała – ja mam na strychu paczkę jego listów”) drzwi w drzwi i po pięciu latach takiego intymnego-nieintymnego mieszkania postanowiła rozmówić się z nim ostatecznie, żeby zdecydował się jak mężczyzna, czy ma zamiar związać się z nią na stałe.

– Swoim zwyczajem Sławek zamknął się na parę dni, myślał, myślał i wymyślił, że się nie zwiąże, bo... tu podał wiele powodów i jeden główny, że na męża się nie nadaje...

Dlatego N. wyszła w końcu za bogatego nie-Polaka G. i chwali sobie ten wybór...

... W trakcie czytania przybliżyła mi się tamten Paryż i tamten Mrozek, tak daleki mi już w ostatniej dekadzie i właściwie obcy... Perypetie zasygnalizowane przeze mnie powyżej opisuje w szczegółach. Czytanie „Dziennika”... czyni cuda. Sprawia, że znów staje się bardzo bliski, jak wówczas, w latach 70., gdy obdarzał mnie, młodego poetę, wspaniałymi listami. Jego uwagi z dziennika o N. (że literatura dla niej to „terra incognita” pokrywają się z moimi spostrzeżeniami sprzed 35 lat)...

Tak, tak. Wciągnęło mnie pisanie Mrożka. Wszedłem po uszy w jego świat, w tamten odległy już ode mnie czas, wyjaśniają mi się różne paryskie reminiscencje i reakcje pisarza w stosunku do mnie, wyjaśniają mi się różne treści z jego listów... Ba! W miarę czytania podoba mi się coraz bardziej, cóż to za głęboki umysł, ile tu trafnych sądów, refleksji mających organiczny związek z nim, z jego nastrojami, z jego ciałem. Myśliciel, ale nie abstrakcyjny, jak to bywało drzewiej w jego sztukach. Równowaga pomiędzy esencją i egzystencją. Szczerość i autentyczność dziennika, jeśli nawet proveniencji literackiej – każą podziwiać odwagę autora... Mimo refrenu pojękiwań – wiele genialnych stron! O tak, ten drugi tom na pewno ciekawszy i artystycznie bardziej wysmakowany od pierwszego, którego kiedyś nie doczytałem, bo mnie znudził.

Teraz to już Mrozek dojrzały, Mrozek nie w kwiecie, lecz w owocu wieku. Na pewno dziennikowi dodał też rumieńców wątek romansowy. Kto wie, czy nawet w niektórych fragmentach nie lepsze te zapiski od „Dzienników” Gombrowicza, bo okrutnie samoanalityczne, psychoanalityczne, wiwiskcyjne i o dziwo niesamowicie szczere, a Gombrowicz pisał jednak pod publiczność, na użytek druku w „Kulturze” paryskiej... Mrozek spowiada się jakby samemu sobie, dopuszczając czytelnika do konfesjonału. W trakcie czytania zmienia się też moje myślenie o nim. Myślałem, że pomnikowy, upozowany, papierowy i abstrakcyjny, a on człowiek – z krwi i kości! Facet z jajami!

Najbardziej sztuczne (choć może prawdziwe?) wydają mi się rozmyślenia 40-parolatka o śmierci, a najbardziej nużące i monotonne – strony dotyczące Mrożkowych „ja”... Ja bym ten dziennik skrócił o połowę i odsiałoby się samo literackie złoto, arcydzieło (napisz, kotku – a później zresetuj – pewnie i słusznie by mi na to odpowiedział). Ale metoda Mrożka ma polegać właśnie na tym, by dziennik nie był arcydziełem, na podobieństwo człowieka, który też arcydziełem nie jest. Obok głębokich refleksji, wysokokowych wydarzeń pojawiają się tu nawracające opisy nudy, pustki, i tego, jak go wewnętrznie ssie niepokój. I jakim jest „gnojkiem” (jego określenie), a nie tylko „bohaterem”. Że w jeden dzień definiuje się tak, a na drugi dzień – czynami swoimi definicję tę w drobny mak rozwala. Ba, w tych często neurastenicznych zapisach autor jest raz sobą-pacjentem i raz sobą-psychoterapeutą. Mrozek-psychoterapeuta komentuje czyny i myśli Mrożka-pacjenta.

Dlatego to dziennik pisany „na brudno”, niewyciszczony literacko na glanc, jak u Gombrowicza.

I dlatego autor używa do tego celu 800 stron zamiast 400 czy powiedzmy 500...

Cokolwiek byś jednak robił, mój drogi ziomku – polemizuję sobie z nim przy czytaniu – to i tak całej prawdy i tylko prawdy o sobie nie wyjawisz.

Na skróty i tak musisz iść, bo to literatura. I idziesz.

A skoro idziesz, to nie udawaj, że nie idziesz...

Przecież każdy z nas parających się literaturą zmuszony jest do wycinania co nudniejszych fragmentów, pozostawiając czytelnikowi tylko co smaczniejsze kaski, montując, montując, montując – o czym doskonale wiesz jako dramaturg...

Ale równocześnie rozumiem Mrożka, że zastosował w dziennikach metodę „na brudno”, by nie zacierać śladów codziennej wewnętrznej mordęgi i tej czasami infantylnej szamotaniny duszy z ciałem... Więc wyszło aż tyle stron, które trzeba „przeskakiwać”, bo wszystkiego nie da się strawić (są tam na przykład całe strony po angielsku, a potem – w nawiasie – tłumaczenia na polski).

Dwa tomy. Ponad 1600 stron. Mój Boże! Toż to Proust często gęsto przywoływany... A jeszcze ukaże się za rok trzeci tom... Słowem –

dziennik długi jak życie, którego nie da się opowiedzieć i... przeczytać...

Tak sobie rozmyślam, tymczasem mama znów każe podkładać poduszki pod głowę i podźwignąć, żeby mogła usiąść, bo na prawym boku leżenie ją znudziło...

Właśnie w tym momencie, kiedy spełniam życzenia mamy – pojawia się w izbie sąsiad z drugiej strony rzeki zwany lokalnie Palamentrem, który przez całe życie myślał o jednym: o chłaniu. „Nadierał” piątkę dzieci, ale poza tym, że je stworzył, bo było mu przyjemnie w trakcie tej rozkosznej robotki – wcale się nimi nie zajmował. Wszystko wzięty na swoje barki i głowy – żona i babcia...

A teraz dzieci wyrosły na młodzieńców i panny, a on degenerat i pasożyt jeden, mieszka w zimnym nieogrzewanym pokoju. Ma około pięćdziesiątki, czerwona gębę, czerwony pijacki nos, głos jak dzwon, zapomogę 425 złotych (przyznana z uwagi na padaczkę alkoholową) oraz... uśmiech szeroki od ucha do ucha i poczucie zadowolenia, nie wiadomo z czego (może z tego prozaicznego powodu, że wczoraj nawiedziła go Matka Boska Pięniężna).

– Babciu, jeszcze wstaniecie i będziemy jeździć wózkami po wale – woła od progu. – Nie udawajcie, wstawajcie – rezonuje...

– Az cegóz ześ ty, bidoku, taki zadowolony – mruczy mama.

– Az życia, babciu, bo z czego by innego – mówi, pałaszując michę bigosu, którą dostał od brata.

Opowiada, że w jego nieogrzewanym mieszkaniu – lodowato (dziś na dworze minus 30 stopni), tak że zamarzyła mu przez noc herbata w szklance. Śpi w ubraniu, tak jak chodzi, tylko buty zdejmuję i piaszcz.

Palament jest zawsze zadowolony z życia – mróz nie mróz, szczególnie jak dostanie od mojego brata 60 groszy i jedzie po parę „fajek”, a kiedy się jeszcze jakaś butelczyna znajdzie – to co mu więcej do szczęścia potrzeba! I dlaczego ma być niezadowolony?

Za to Mrozek w dziennikach – częściej niezadowolony niż zadowolony.

I mama – niezadowolona (trudno się dziwić).

Ja też nie całkiem zadowolony bo wołałbym czytać pasjonujące wynurzenia „rozmarzającego się” Mrożka – w samotności. A najlepiej siedzieć sobie przy biurku – w mieszkaniu w Krakowie. Żeby mi nikt nie przeszkadzał.

...Palament odarty plamy liszajowate na gębie. Noga przypalona do łydki, bo po pijanemu włożył ją sobie do ogniska. Mimo że nie brał lekarstw – po pół roku samo się zagoiło jak na psie, choć lekarze grozili, że wywiąże się gangrena. Zadowolony, choć żyje tylko wiatrem i dniem dzisiejszym. O jutrzejszym nie myśli.

cdn.

